do numeru 74 Gazety
Korrespondenta Warsz:
1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 32.

Przypadki P. Rocca, Officera woysk Francuzkich, w Hiszpanii w czasie ostatniey tameczney kampanii, przez niego samego opisane.

(*Dokonczenie*).

Nie smieiąc zacząć znami w naszém stanowisku, oznaymili tylko mieszkańcom pobliższych wiosek i przedmieść aby byli w pogotowiu, i oczekiwali nas na drodze *Rondy*. — Nad wieczorem udali się tłumem na skały, i tam naprzeciw wchodu naszego stanowiska stali nie wzruszenie, uważaiąc nasze naymnieysze poruszenia. Kiedy niekiedy słychać tylko było niektóre głosy.

Po chwili Proboszcz przyszedł przed nasze stanowisko, żądaiąc ze mną rozmówić się. — Powiedział, mi iż kazał przyporządzić wygodne mieszkania dla Officerów, i prosił mnie bardzo ażebym namawiał ich do przyięcia tego. Zamiarem iego było, — iakośmy się późniey dowiedzieli, uwięzić nas, w nadziei iż nieład wkradnie się między żołnierzy, skoro się nazaiutrz uyrzą bez Officerów.

Odrzuciłem natychmiast tę ofiarę. Proboszcz zapytał się mnie, czyli zachowałem ieszcze pamięć tego co mi się rano wydarzyło, i czyli nieufamy dobrey woli mieszkańców. Odpowiedziałem mu, iż nie mamy dla nich ani złey woli ani nieufności. — Prosił mnie wtedy, abym choć sam do niego udał się. Na takowe zaproszenie poszedłem poradzić się moich towarzyszów Officerów, gdzie iednomyślnie stanęło, ażebym sam udał się do wsi, dla okazania mieszkańcom, iż nie mamy żadnego zamiaru zemsty, i dla odięcia im przez to myśli uderzenia na nas w nocy. — Moi towarzysze byli także ucieszeni nadzieią, iż im przyślę co na wieczerzę. Wróciłem więc do Proboszcza, i prosiłem go o słowo święte, iż mi nie uczyni nic złego, co uskutecznił natychmiast; z moiey zaś strony dla przekonania ile pokładam w nim ufności, odpasałem od siebie pałasz, i poszedłem z nim bez broni.

Przebyliśmy razem przedmieście; wszyscy obywatele kędyśmy przechodzili kłaniali się z uszanowaniem moiemu prowadzicielowi, a potem ze złością na mnię poglądali. Kiedy tłumnie obok mnie zgromadzali się, Proboszcz rozpraszał ich iednem rzutem oka, iednem poruszeniem, brwi; — taką to nadawało mu władzę, iego święte powołanie.

Przybyliśmy wkrótce do domu, gdzieśmy byli przyięci przez gospodynię Proboszcza, — była to rosła kobieta, około 35 lub 40 lat maiąca. Poczęstowała nas nayprzód Czokoladą z biszkoptami; i zastawiła wkrótce obiad na stoliku obok komina. Posłałem nieco żywności moim towarzyszom, i usiadłem przy stole, — Proboszcz usiadł na przeciwko mnie, a gospodyni na prawey stronie. Po chwili milczenia, Proboszcz zapytał się, czyli nazaiutrz przed odiazdem nie póydę na mszę, na co odpowiedziałem, iż nie iestem katolikiem. Na te słowa twarz mu się zmieniła, a gospodyni, która ieszcze nigdy niewidziała heretyka, zadrżała pomimowolnie z zadziwie-

nia krzyknęła, a nakoniec głębokie z iey piersi wydobyło się westchnienie. — Powtórzywszy potém pocichu kilka *Ave-Maria*, wpatrywała się w twarz Proboszcza dla dowiedzenia się iakie wrażenie powinno na niey uczynić zjawisko, tak straszliwe iak — heretyka. (Opisy pospólstwa i obrazy niektórych tamecznych kościołów, wystawuią heretyków buchaiących płomieniem z ust). Przyszła nakoniec do siebie, spostrzegłszy Proboszcza spokoynie daley ze mną rozmawiaiącego.

Po wieczerzy namawiał mnie ażebym u niego nocował, mówiąc, iż muszę bydź dobrze znużony, i że mi da bardzo wygodne łużko, widząc zaś mnie w tey mierze niezdecydowanego, dodał, iż chcąc zupełnie uniknąć niebezpieczeństwa albo przynaymniey iakiey przykrości potrzeba zaczekać parę godzin, aż dopóki lud nie rozeydzie się. Tutay zacząłem się lękać, czyli nie ma czasem zamiaru zatrzymać mnie w domu, a potem wydać mieszkańcom; — jakoż dowiedziałem się późniey, iż to istotnie było iego zamysłem, oraz że był pierwszym hersztem rozruchu. Przyszło mi także do myśli, iż dla tego chciałby może uwięzić, ażeby mnie ochronić od smutnego losu, iaki on i obywatele przeznaczali dla moiego oddziału.

Ponieważ od niego iedynie zależało zdradzić mnie, lub nie, starałem się nieokazywać żadney nieufności. Powiedziałem, iż przyymuię tę ofiarę, sądząc się w zupełném bezpieczeństwie, pozostaiąc pod zasłoną iego świętego słowa, dodałem nakoniec że idę spać, — ale przytem prosiłem go, ażeby mnie naypóźniey za dwie godziny przebudził, ponieważ moi towarzysze mogliby — nie widząc mnie, przed północą wyyść z swoiego stanowiska, i podłożyć ognie na wszystkich czterech rogach wioski. Proboszcz zaprowadził mnie do pobocznego pokoiu, gdzie położyłem się w łużku, potem wyniosł lampę życząc mi dobrey nocy.

Ciemność nie dozwalała widzieć w jakiem tam zostałem położeniu, — wyrzucałem sobie żem się rozdzielił z pałaszem, żałowałem go iako powiernego towarzysza, który mógł był mnie dać dobrą radę. Słyszałem szemranie ludu przechodzącego się na ulicy pod moiemi oknami. Proboszcz otwierał kiedy niekiedy drzwi wystawiaiąc białą swoią głowę i lampę którą wprawey ręce trzymał, dla zobaczenia czyli spię; — udawałem głęboko uspionego, i on powoli odchodził.

Wielu ludzi weszło do pobocznego pokoiu, mówili zrazu z pomiarkowaniem, a późniey z hałasem, i to wszyscy razem, potem ucichli, właśnie tak nagle iak gdyby bali się obudzić mnie, lub ażebym ich rozmowy nie usłyszał, — zaczęli więc mówić głosem cichym ale również z wielką żywością. W takiem to śmiesznem i niespokoynem położeniu, przebyłem blisko dwóch godzin, rozmyślaiąc nad środkami iakich iąć się miałem. Umyśliłem nakoniec zawołać Proboszcza, który natychmiast przyszedł; — oświadczyłem mu iż chcę w tey chwili wyyść do moiego oddziału, na co pozostawił lampę nic mnie nieodpowiedziawszy, i odszedł zapewnie w myśli naradzenia się z zgromadzonemi u siebie Hiszpanami co zemną zrobić.

W tym z naywiększem ukontentowaniem uyrzałem w moim pokoiu iednego z naszych kwatermistrzów który znał ięzyk hiszpański, — był on z Korregidorem. Powiedział mi iż moi towarzysze bydź w naywiększey obawie o móy los, i że przysłali go dla wywiedzenia co się zemną dzieie, — że mieszkańcy uważali mnie iuż iako swoiego ieńca, iż maią uderzyć na nas nazaiutrz i że mówili im iż żaden z nas nie uydzie. Ubrałem się więc iak nayprędzey i przypomniałem raz ieszcze Proboszczowi dane słowo, oświadczaiąc mu iż moi towarzysze chcą się wziąść do broni gdybym rychło nie wrócił. Szczęśliwie dla mnie iż ieszcze ukła-

dy rozruchu nie zewszystkiem się ukończyły; — Proboszcz niechciał mnie dłużey zatrzymywać, — zawołał Korregidora, *Alkade* i kilku innych ludzi, którzy nas wzięli pomiędzy siebie i odprowadzili wśród mnóstwa ludu do stanowiska.

Kwatermistrz którego mi moi towarzysze nadesłali był Normandczykiem, — tak waleczny iak iego pałasz. Pod powierzchownością człowieka nayszczerszego ukrywał on całą przebiegłość Normandczyka; dostał się do mnie wmówiwszy mieszkańcom iż iest synem iednego z ich oficerów, iż z Królem *Karólem* IV był wywieziony, iż przymuszony służyć z nami, ale że oddawna szukał tylko sposobności porzucenia nas. Gurale byli razem i przebiegli i łatwowierni, — uwierzyli iego mowie, żałowali go, dali mu pieniędzy, i zwierzyli mu się w niektórych swoich zamysłach; — od niego tośmy się dowiedzieli iż mieszkańcy pobliższych wsi mieli się nazaiutrz zebrać w znaczney liczbie, i uderzyć na nas w pewnym niebezpiecznym przechodzie na drodze *Rondy*. To szczęśliwe odkrycie ocaliło nas od całkowitey porażki.

Nazaiutrz w chwili wychodu, przybył do nas Proboszcz i Korregidor z żądaniem wydania im zaswiadczenia, któreby przekonywało, nadeyść później mogących do Olbery francuzow, iż dobrze się z niemi obchodzono. Spodziewali się iż z chęcią to uczyniemy, boiąc się zaiadłości i zemsty która się malowała na twarzy każdego. Odpowiedzieliśmy im, iż niewydamy wprzódy żadnego zaswiadczenia dopóki nie zwrócą zabrany z konia rynsztunek brygadyerowi, który dnia wczorayszego zamknął się był zemną w municypalnym domu; — przecież na próżnośmy o zwrot onych ieszcze po kilka razy odwoływali się.

Korregidor i Proboszcz udali się w cichości drogą prowadzącą na wzgurek wioski, i pochwili usłyszeliśmy iakowąś wrzawę; — Mieszkańcy właśnie co zamordowali kilku huzarów i dwóch innych żołnierzy, — wtedy zaczęliśmy strzelać. Dosiedliśmy rychło koni, cały oddział udał się z Adiutantem - Maiorem który nami dowodził do pewnego mieysca odległego o ieden wystrzał ode wsi. Ja zostałem w stanowisku i zatrzymałem przy sobie dziesięciu huzarów dla utrzymania cofnięcia się i bagażów, których wtedy nie zdołałem popakować na mułów, ponieważ prowadziciele Hiszpańscy uciekli byli w nocy.

W tym ieden z moich towarzyszów doniosł mi iż nasza tylna straż zostaie w niebezpieczeństwie. Hiszpani mocno ze skał na oddział strzelaią, i z okien domów stoiących na wzgórzach. Niemaiąc więc żadney nadziei pomocy, przedsięwzięliśmy przebić się przez drogę otoczoną zewsząd nieprzyiaciołmi. Móy koń został postrzelony w kark i upadł, — podniosłem go prędko i dopędziłem oddział. Móy towarzysz zgruchotane miał ramie, — widzieliśmy potem padaiących wszystkich prawie huzarów którzy za nami dążyli. Niewiasty albo raczey roziadłe furye, rzucały się z przeraźliwym wrzaskiem na naszych rannych i walczyły z sobą o pierwszeństwo, która ma przygotować mu nayokropnieysze męczarnie, śmierć nieszczęśliwego zazwyczay poprzedzaiące. Przebiiały one im oczy nożami i nożyczkami, i okazywali naywiększą radość na widok krwi rozlewaiącey się.

Przez cały ten czas oddział nasz stał niewzruszenie. Mieszkańcy nie śmieli się oddalić od skał i domów wieyskich, a myśmy nie mogli postąpić ku nim dla zemszczenia się. Uczyniliśmy zpel naszego woyska w ich przytomności, — i umiesciwszy chorych w pośrodku udaliśmy się pomału w pochód.

Nie mogąc naprzód znaleść przewodnika błąkaliśmy się po polu. Nakoniec uyrzeliśmy uciekaiącego ze wsi człowieka na mule, — pobiegłem za nim i schwytawszy umieściłem

go pomiędzy dwoma huzarami przednich czat rozkazuiąc mu, pod karą śmierci, przeprowadzić nas do *Rondy*. Bez tego wieśniaka, którego los nam sprowadził, nie moglibyśmy wynaleść drogi w nieznaiomym nam kraiu. Takim to sposobem musieliśmy bezustannie walczyć, nie tylko z przeciwnościami zwyczaynemi woiennemi, ale i z temi które powstaią iedynie z charakteru narodowego, i które co chwilę coraz więcey się pomnażały.

II.

Pani Katalani.

Wiek dzisieyszy obfituie w wiele śpiewaczek okazuiących wysoki talent. — Sławna *Katalani* przeieżdżaiąc przez rozmaite kraie, znalazła w nich godne siebie współ - ubiegaczki, które ieżeli sprawiedliwie nabytą iey sławę nie zdołały zachwiać, przynaymniey obok niey stanęły. Wiadomem iest iuż z poprzednich gazet czytelnikom, iż w rzędzie tych znakomitych śpiewaczek stanęła i iedna Polka niedalego Lublina urodzona. Oby ten przykład stać się mógł dzielną zachętą, poczynaiącym dzisiay naszym śpiewaczkom, które przyłożywszy staranie około z chlubą słyszeć się daiącego ich głosu, mogłyby kiedyś doyść do tego celu do którego tylko prawdziwy talent i zupełne poświęcenie się prowadzi, a przez to przynieść sobie a w nieiakiey części i narodowi swoiemu zaszczyt. (*)

(*) *Z naypięknieyszą nadzieią widziała publiczność młode dwie nasze śpiewaczki wyślepuiące na narodową scenę: Pannę* Bobrowską *i Pannę* Stefani. — *Jeżeli pierwsza przy doyrzalszym iuż wieku w wyższym stopniu znaiomość muzyki posiada, — nie potrzeba sądzić ażeby druga — usilnością i pracą doskonaląc rozwiiaiący się talent, zawieść miała te wysokie mniemanie, iakie iuż prawdziwi znawcy o niey powzięli.*

W początkach tego miesiąca interesuiąca wydarzyła się w *Karlsbadzie* scena u Xięcia Józefa *Szwarcemberga*, gdzie w czasie obiadu licznie zebranych osób znaydowało się grono. Hrabini *Bombelles*, małżonka Austryackiego przy Drezdeńskim dworze Posła właśnie cudownym głosem swoim zachwycała wszystkie znayduiące się tam osoby, kiedy weszła Pani *Katalani*. Hrabini nie chciała dłużey spiewać, ale *Katalani* mocno prosiła ią oto. Zaczęła więc — wszystkich serca coraz więcey były poruszone — zachęcona tem powszechnem zadziwieniem śpiewała ieszcze pięknie, zakończyła nareście znaiomą pieśnią: *Znasz ty ten kray* &c.

Całe towarzystwo było poruszone, łzy nie na iednem widzieć się dawały oku. — Pani *Katalani* zaczyna słabnąć, zbladła i ledwie na nogach utrzymać się mogła. Nakoniec przyszedłszy do siebie, proszoną była od Hrabini i wszystkich osób ażeby śpiewać zaczęła. Spiewała iakowyś Włoski romans ale ze drżeniem i słabo. Ani pochwały ani oklaski nie potrafiły zwyczayną iey nadać śmiałość.

III.

Osobliwsze wyprowadzenie dawności rodziny swoiey.

Wyszło niedawno w *Londynie* osobliwsze dzieło. Autor iego. wywodzi w niem starożytność swoiey rodziny. — Przebiegaiąc koleią iey wypadki i dzieie zatrzymuie się przy iednym z przodków swoich, i niby to nawiasem, (iako rzecz mało znaczącą) powiada: *około tey epoki świat był stworzony.*